

NADWISŁOCZE HISTORYCZNE

WYDARZENIA, LUDZIE I WSPOMNIENIA - LOKALNE, KRAJOWE I MIĘDZYNARODOWE

ROZNIK nr ISSN 17-31-5697 – 49/2020 bezpłatne wydanie internetowe: <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/>;
<https://www.facebook.com/nadwislocze/> i planowana limitowana wersja drukowana

PATRONAT MEDIALNY:

Więci Regionalne promocja.mielec.pl

Redakcja

Włodzimierz Gąsiewski



*Zrekonstruowany samolot „Łoś” podczas Nocy Muzeów 2018 w PZL Mielec
(fot. Włodzimierz Gąsiewski)*



DROZDOWSKI
Zakład Metalowy



zaklad@drozdowski.com.pl www.drozdowski.com.pl

Zakład Pławo 118: 39-305 Borowa

tel./fax: +48 17 58 155 95

58 153 30

Zakład Borowa:

tel./fax: +48 17 58 153 73

Produkujemy:

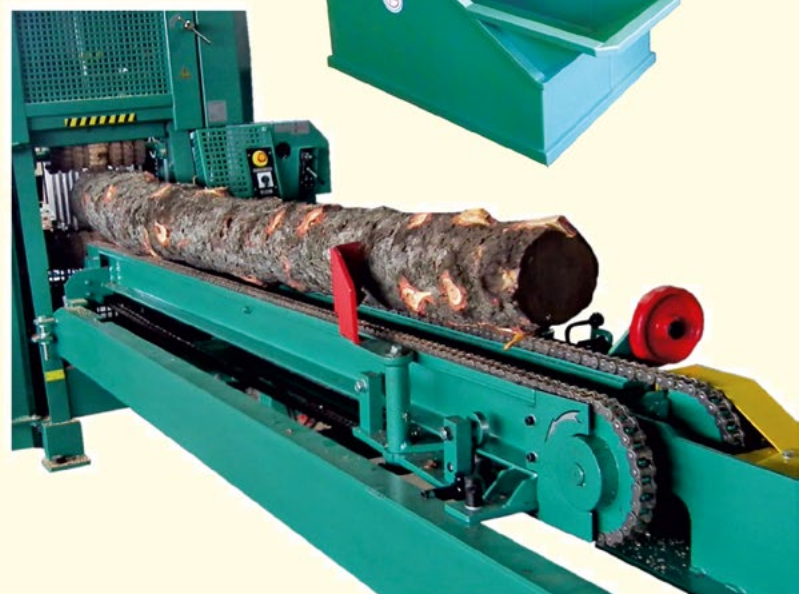
- pilarki do drewna
- obrzynarki desek
- ostrzarki pił
- rozwieracze zębów pił
- przecinarki do metalu
- myjki pił

pilarka taśmowa TTM-1100

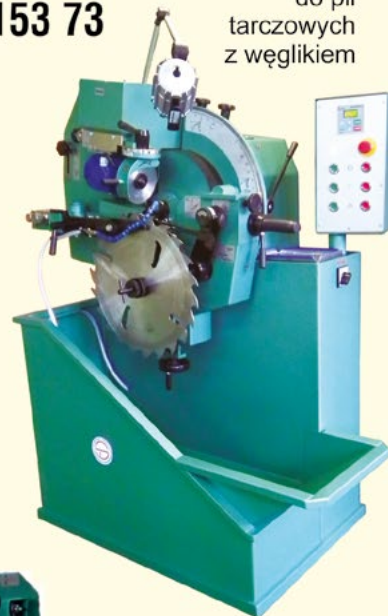


PRP-58

Pilarka ramowa pionowa



OSW-5A
– Ostrzarka
do pił
tarczowych
z węglikiem



HISTORYCZNE NADWISŁOCZE

Spis treści:

Godni pamięci i chwały

str. 4-7 - Tomasz Dydo, *Rodzinne opowieści. Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich*.

str. 8-9 - Klaudia Smykla, *Władysław Smykla z babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.*

Historia, architektura i kultura

str. 10-11 - Remigiusz Ogonowski, *Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach*.

str. 12-13 - Marta Fitał, *Noc Kupały i inne raniżowskie zwyczaje*.

str. 14-17 - Włodzimierz Gąsiewski, *Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych*.

Szanowni Państwo. Czasopismo „Nadwisłocze” nadal formalnie zarejestrowane jako tytuł prasowy, kontynuuje swoją edycję w tematycznej wersji historycznej. Będzie się to odbywać kilkutorowo. Na bieżąco, poprzez zakładkę na stronie <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/> oraz na dedykowanej stronie Facebooka: <https://www.facebook.com/nadwislocze/> będą na bieżąco ukazywać się przesyłane przez autorów artykuły, wspomnienia, zdjęcia, omówienia książek itp., w formie profesjonalnego składu komputerowy czasopisma w formacie jpg i pdf. Natomiast pod koniec 2020 lub na początku 2021 r. poza elektroniczną wersją pdf Historycznego „Nadwisłocza”, która bezpłatnie będzie zamieszczona w Internecie, planowane jest wydanie limitowanej wersji drukowanej. Może ją umożliwić subskrypcja oraz ewentualni reklamodawcy i sponsorzy. Wszystkie formy publikacji będą miały charakter wzajemnie niekomercyjny i bezpłatny dla odbiorców. Przesłanie artykułu lub grafik/zdjęć oznacza zgodę na ich nieodpłatną publikację. Redakcja „Nadwisłocza” zapewnia natomiast bezpłatne udostępnianie wersji pdf czasopisma w Internecie, licząc na możliwą dużą rzeszę odbiorców.

Szanowni Państwo! Od 2003 r. ukazało się do tej pory 47 numerów „Nadwisłocza”. W sumie było to ok. trzy tysiące stron formatu A-4 różnorodnych artykułów napisanych przez wielu autorów. Do tej pory poszukiwane są archiwalne numery czasopisma. Wiedza o nim sięga daleko poza granice regionu mieleckiego, Podkarpacia, wykraczając także poza granice Polski. Zapraszam więc do współpracy i przesyłania artykułów na adres: gasiewski@interia.eu

Dr Włodzimierz Gąsiewski

Redaktor Naczelny „Nadwisłocza”

PS. Proszę ewentualnie o nadsyłanie artykułów wcześniej nie publikowanych. Przy artykułach które już się ukazały, jeśli zawierają one nowe elementy i uzupełnienia i Waszym zdaniem zasługują na dalsze propagowanie, proszę podawać w jakim wydawnictwie/czasopiśmie i kiedy zostały zamieszczone (także w Internecie). Można przysyłać informacje o wydanych książkach, ich recenzje i omówienia, a także relacje i zdjęcia ze spotkań, sesji naukowych, konferencji itp. Wraz z artykułami proszę ewentualnie przysyłać krótkie własne biogramy twórcze wraz ze zdjęciem.

Rodzinne opowieści

Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich

Czas II wojny światowej to dla Polaków bardzo trudny okres, to czas kiedy ludzie żyli w lęku i strachu przed nadejściem kolejnego dnia. Rok 1939 był dla polskiego narodu rokiem wielu klęsk. Mieszkańcy utracili domy, pola uprawne, a przede wszystkim swoją godność. Byli zmuszani do pracy w obozach. Ich wolność stała się ograniczona. Podczas II wojny światowej duża liczba ludzi została pozbawiona życia, w wyniku czego wiele dzieci stało się sierotami. Mieszkańcy narodu polskiego byli traktowani w bardzo okrutny sposób. Spotkało ich wiele nieszczęść oraz przeciwności losu. Jednak to wszystko nie przyczyniło się do utracenia przez nich wiary i nadziei na lepsze jutro. Polacy walczyli o wolność, nie poddawali się. Poświęcali rodziny, a nawet własne życie. Wymagało to od nich dużego ryzyka. Narażali siebie oraz swoich bliskich. Wszystko po to, aby Polska stała się wolnym narodem. Okres II wojny światowej ukazał jakimi patriotami są Polacy, jak ważna jest dla nich ojczyzna oraz dobro jej mieszkańców.

Jednym z takich bohaterów jest mój pradziadek Mieczysław Mazur, który przeżył ciężkie czasy II wojny światowej. Wykazał się wtedy wielkim patriotyzmem, honorem oraz odwagą. Urodził się on 1 stycznia 1910 roku w miejscowości Borki Nizińskie. Znajduje się ona obecnie w gminie Tuszów Narodowy. Pochodził z biednej rodziny małorolnej. Mieszkał w małym, jednorodzinny domu wraz z rodzicami Janem i Marią oraz rodzeństwem: Cecylią, Władysławem. W młodości aby finansowo pomóc rodzinie, zatrudnił się u bogatszych gospodarzy. W 1936 roku w Mielcu otwarto Centralny Okręg Przemysłowy, produkujący uzbrojenie lotnicze. Znalazła tam zatrudnienie okoliczna ludność, w tym także mój pradziadek. Od tamtego czasu Mielec zaczynał rozwijać się przemysłowo. W 1938 roku założył rodzinę z Marią Chruściel.



Dokument wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy

Jego życie osobiste zaczęło się układać, jednak 28 sierpnia 1939 roku otrzymał kartę mobilizacyjną do Wojska Polskiego, co wpłynęło na jego życie rodzinne. Sytuacja międzynarodowa rodziła zagrożenie wojenne. Pradziadek miał zgłosić się do punktu przydziału wojennego w Dębicy, skąd skierowano go na Wschód kraju, do Lwowa, gdzie miał dostać się we własnym zakresie do punktu zbiorczego. W tej sytuacji zastał go wybuch II wojny światowej. Niemcy bombardowali linie kolejowe i drogi. Trwały naloty na miasta i wsie. Ruch między poszczególnymi miejscowościami był bardzo utrudniony. Nie dotarł



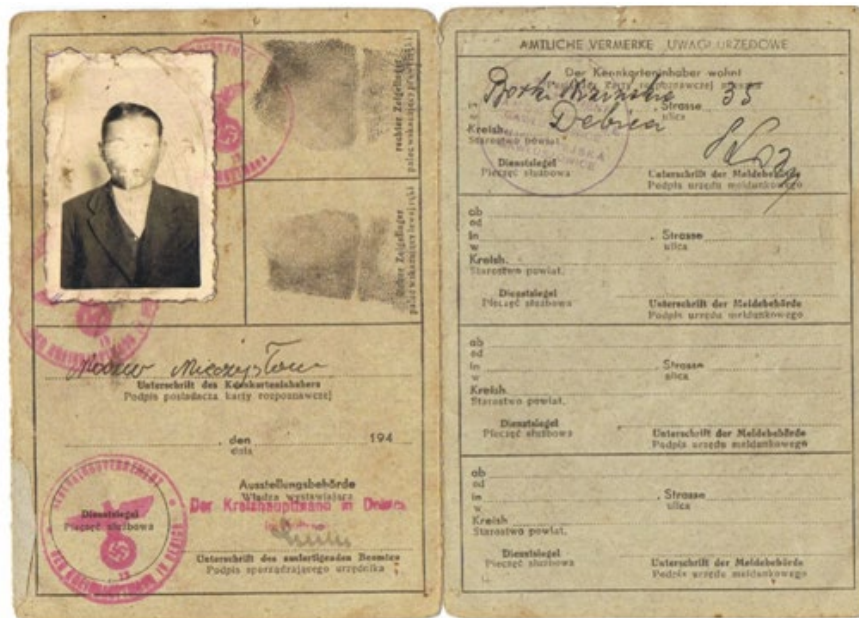
Wśród żołnierzy Mieczysław Mazur w pełnym moderunku wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy

do Lwowa, lecz został wcielony do tworzącej się w okolicach Przemyśla jednostki. Na skutek kilku potyczek z niemieckimi żołnierzami, został ranny, wzięty jako jeńiec wojenny do niewoli niemieckiej i wywieziony w głąb Rzeszy. Został skierowany przez władze niemieckie do pracy w fabryce zbrojeniowej, a potem mimo, że był bardzo słaby i wciąż chory, do pracy u niemieckiego bauera (gospodarza rolnego).

W tym samym czasie żona Maria urodziła ich pierwszą córkę, Cecylię. Dowiedziała się, że jest jeńcem wojennym i szanse na jego powrót są znikome. Mimo to, wysłała prośbę o udzielenie przepustki. Spotkało się to z odmową władz niemieckich.

Tęskniąc za domem, rodziną, dzieckiem, źle znosił trudne warunki niewoli. Był wycieńczony fizycznie, nekany psychicznie i etycznie. Miejsce w jakim przebywał, doprowadziło do tego, że mając 174 cm wzrostu, ważył tylko 42 kg. Razem ze współwięźniami, tęskniąc za ojczyzną, planowali ucieczkę. Pierwsza próba nie powiodła się. Spadły na niego wielkie represje niemieckie. Jednak w tych trudnych warunkach, dzięki pomocy współwięźniów stan jego zdrowia trochę się poprawił.

Na swojej drodze spotkał niemieckiego oficera, który w tajemnicy przed pobratymcami, wspomagał polskich więźniów jedzeniem, czasem papierosem, czasem także udawał, że nie widzi jakichś ruchów czy rozmów więźniów (Wszystko to w obawie o



Kenkarta, niemiecka Karta Rozpoznawcza Mieczysława Mazura

życie swoje i swojej rodziny). Pradziadek powtarzał, że „Trafił się człowiek między tymi potworami”. Ciężka dola więzienna, dochodzące strzępy informacji o przebiegu wojny, podsycaly nowe plany ucieczki.

Po długich przygotowaniach w 1943 roku dostał możliwość odwiedzenia rodziny, zobaczenia dziecka, pomodlenie się nad grobem, zmarłego w międzyczasie ojca. W drodze zrodziła się myśl, by już nigdy nie wrócić do niewoli. Były problemy z przejazdem z miasta do miasta. Głodny, ranny, chory, teraz już na własną rękę dotarł do domu rodzinnego. Minał czas pozwolenia na pobyt. Został poszukiwany, gdyż zaczął się ukrywać w polach, lasach lub w ziemiance. Obawiał się

urzędowych patroli, poszukujących go, jak również i bliskich Polaków, żeby go nie wydali. Wycieńczony i głodny ukrywał się przed wszystkimi „państwowymi” patrolami i „życzliwymi” innymi osobami. Taka sytuacja trwała i trwała. Rodzina była bardzo biedna. Nie miała własnego domu. Mieszkała „kontem” u rodziny. W takich okolicznościach dotrwał do końca wojny.

Koniec wojny nie był rozwiązaniem jego zmartwień, ponieważ wciąż był poszukiwanym uciekinierem wojennym. Teraz oficjalnie był poszukiwany przez polskie komisje wojskowe. Po dwóch latach sytuacja trochę się uspokoiła lecz On nadal w niepodległym państwie polskim nie czuł się

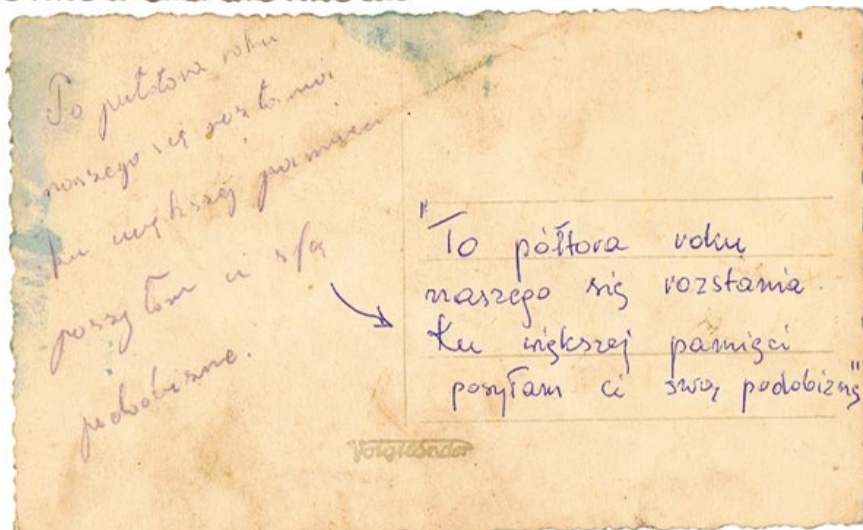
bezpiecznie. Kolejne akty państwowe w późniejszych latach regulowały sprawę ucieczek jeńców wojennych i żołnierzy. Powoli stawał się prawnym obywatelem państwa polskiego. Pewien wpływowy krewny by odwrócić ciągle kontrole i zapytania o pradziadka „załatwił mu meldunek w Warszawie-Ochota”.

Z czasem sytuacja po wojnie się unormowała, lecz on dalej niepokoił się swoim stanem prawnym. Przeżycia wojenne bardzo wpłynęły na jego psychikę. Nigdy już nie odzyskał równieź zdrowia fizycznego. Mimo, że urodziły mu się kolejne dzieci: Władysława, Teresa (Moja Babcia) i Maria, pradziadek nigdy nie chciał rozmawiać na temat wojny. Słowo „wojna” wywoływało płacz, machał rękoma ze sprzeciwem, wręcz odchodził od grupy na ubocze. Bardzo to przeżywał. Wywarło to u niego bolesne wspomnienia.

W różny, dorywczy sposób zarabiał na utrzymanie rodziny. Był bardzo wierzący, „do bólu uczciwy” i być może dlatego, mimo ciężkiej pracy i trudów, rodzina jego była zawsze biedna. Pradziadek z czasem podjął pracę w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych – Mielec, jako sezonowy palacz w miejskiej kotłowni węglowej. Natomiast w okresie letnim ciężko pracował przy gromadzeniu węgla do kotłowni i konserwacji urządzeń. Jego rodzina wciąż żyła ubogo. Pradziadek pragnął, by jego dzieciom było lepiej niż jemu, dlatego pragnął, by córki osiągnęły wyższy status społeczny.



Nadszedł czas naprawiania stosunków polsko-niemieckich. Do pradiadzia zgłosiło się w tym czasie dwóch mężczyzn - kolegów z czasów wojny, którzy kompletowali sobie dokumenty do uzyskania płatności z Fundacji Polsko – Niemieckiej „Pojednanie” z prośbą poświadczenia pewnych wspólnych okresów. „Pamiętam niektóre fragmenty ich wspomnień i rozmów – Mietek, jest możliwość, by za to co wspólnie przeżyliśmy, za nasze zdrowie i poświęcenie, otrzymać jakąś finansową rekompensatę. Ty podpisz nam jako świadek pewne dokumenty, my poświadczymy Tobie i tym sposobem wynagrodzimy sobie i naszym rodzinom te „okrutne czasy”. Widziałam jak wspominali te chwile, jakie ogarnęło ich wzruszenie, a łzy tych mężczyzn potęgowały ich stan



Zdjęcie Mieczysława Mazura z charakterystycznym „P” na ubraniu, oznaczającym Polaków i wiadomość do żony na odwrocie

psychiczny. Tato te ich „jakieś papiery” podpisał i odpowiedział: Wam poświadczam zgodnie z prawdą i uczciwością. Życzę owocnego załatwienia sprawy, lecz ja tylko Panu Bogu dziękuję za życie, za to, że wróciłem do swoich bliskich. Cieszę się dziś swoją rodziną, a o tamtych czasach pragnę zapomnieć. Jeszcze dziś widzę ojca, który mocno się rozplakał, odszedł od nich i długo nie mógł poradzić sobie z tą chwilą...

Potem mówił do rodziny: Nie pytajcie mnie więcej o wojnę, o przeżycia z nią związane. Chcę na zawsze zamknąć tamten rozdział.” – Opowiedziała Teresa Cygan (córka pradiadka Mieczysława, a moja babcia). Wciąż jednak mimo pokoju i spokoju bał się, że nie ma unormowanej sytuacji po ucieczce z niewoli. Obawa pozostała do końca jego życia. Podczas poprawienia się warunków w Polsce, wiódł spokojne życie wraz ze swoją rodziną. Zmarł 30 września 1978 roku. Pradiadek był prawdziwym patriotą, który wiele poświęcił dla swojego narodu. Jestem dumny i szczęśliwy, że mogłem poznać historię mojego pradiadka. Mam nadzieję, że zawsze pozostanie w pamięci mojej rodziny.

Opracował: **Tomasz Dydo**
Borki Nizińskie, 05.06.2018 r.

Źródła:

Historie opowiedane przez córkę pradiadka,
Kroniki rodzinne,
Opowieści bliskich,
Albumy rodzinne.

Władysław Smykla z Babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.



„Dyplom strzelecki” 1935 r. (znaleziony za obrazkiem komunijnym Władysława).

Władysław Smykla urodził się w Babulach w 1915 r., w powiecie mieleckim, jako syn Franciszka i Marii z domu Barszcz. Uczęszczał do 7-klasowej szkoły podstawowej w Padwi Narodowej.

W wieku 15 lat został zatrudniony w majątku rodziny Włodków w dworku myśliwskim w Babulach. Pracował jako koniuszy, powożąc profesora Jana Zdzisława Włodka (ur. 31.08.1885 r., zm. 19.02.1940 r. w Krakowie, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, właściciela czę-

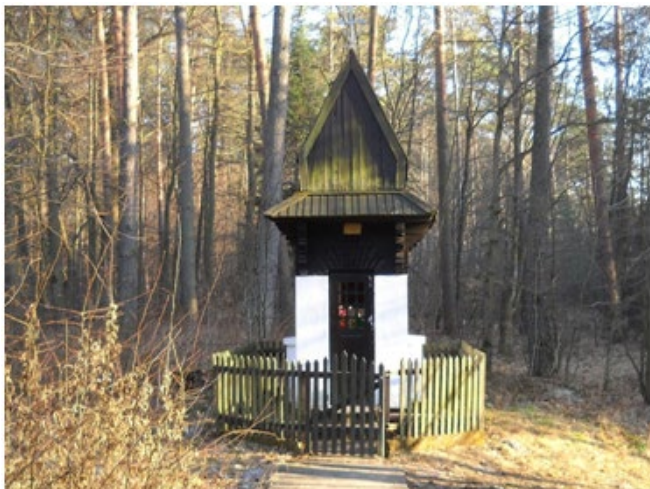
ści lasów od Ostrów Tuszowskich po Babule). Praca Władysława została doceniona przez profesora, dzięki któremu został ubezpieczony w Kasie Chorych, co w latach trzydziestych ubiegłego wieku było rzadkością. Częstościami gośćmi prof. Włodka byli słynny rzeźbiarz Ksawery Dunikowski i architekt Bogdan Treter. Wspólnym pomysłem mężczyzn było wybudowanie kapliczki św. Huberta na skraju puszczy sandomierskiej w miejscowości Babule (przetrwiała ona do dziś, chociaż sama rzeźba św. Huberta została zniszczona podczas II wojny światowej, odtworzył ją słynny twórca ludowy Mieczysław Dudzik).



Plaskorzeźba św. Huberta w kapliczce w Babulach.



Jan Zdzisław Włodek i Ksawery Dunikowski



Kapliczka w Babulach

Jako 20-letni mężczyzna Władysław został powołany do wojska. Odbывał służbę w Czortkowie na Ukrainie. W 1935 r. dowódca baonu nadał mu tytuł i odznakę Strzelca Celowniczego z kompanii ciężkich karabinów maszynowych, na dowód tego otrzymał „Dyplom strzelecki”. Po powrocie ze służby dalej pracował dla rodziny Włodek. Jego ciągły kontakt z profesorem i rzeźbiarzem Dunikowskim, zaowocował nauką snycerki i rzeźby w drewnie. 1 września 1939 r. Niemcy przekroczyli granicę Polski. Z uzyskanym tytułem Władysław został zmobilizowany do obrony Warszawy (opisana przez Jana Grzybowskiego w książce pt. „40 pułk piechoty Dzieci Lwowskich w obronie Warszawy”). Należał do 3 kompanii, 40 pułku Dzieci Lwowskich. Zginął 26 września 1939 roku w obronie naszej stolicy.

Rodzice nie wiedzieli o śmierci Władysława. Oczekiwali powrotu syna prowadząc małe gospodarstwo rolne. Trudy wojny powodowały, że plodów ziemi trzeba było chronić nie tylko przed dzikami, ale również uciekinierami wojennymi. Dnia 4.08.1943 r. ojciec Władysława-Franciszek, pracując na polu został zastrzelony przez niemieckich osadników (Volksdeutschów), mieszkańców Józefowa. Czy zabili go bez powodu? Otóż nie, znali oni



Pomnik Nieznanego Żołnierza w Padwi Narodowej.

Franciszka i wiedzieli o synu Władysławie, który walczył przeciwko niemieckiemu okupantowi. Drugim powodem była działalność drugiego syna Jana, u którego w domu odbyła się przysięga wojskowa oddziału Armii Krajowej, należącego do Kedywu Kieleckiego. Przysięgę odbierał porucznik „Adam”.

W 1945 roku do rodzinnej miejscowości młodego strzelca przybył jego towarzysz z kompanii (nazwisko nieznane, pochodzący z Roźniat) i powiadomił rodzinę o tragicznej śmierci kompana.

Grób Władysława znajduje się na warszawskich Powązkach, został on odnaleziony przez Henryka Smykla (syna Jana Smykla), podczas służby. Również w Padwi Narodowej znajduje się pamiątkowa tablica z jego nazwiskiem, umiejscowiona na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Opr. Klaudia Smykla, wnuczka Henryka Smykla

Źródła: J. Grzybowski, *40. pułk piechoty „Dzieci Lwowskich” w obronie Warszawy*. Warszawa 1990, s. 171; *Historia rodziny Włodków-korespondencja Jana Mariana Włodka (1924-2012)*, fragment „Roczników Kolbuszowskich nr 13”. W: http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik_Kolbuszowski/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29.pdf

Remigiusz Ogonowski

Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach

Ostatnio często pada w rozmowie zdanie – „a może tak rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady!?”. Na początek zanim „wszystko rzucimy”, zachęcam do odwiedzenia Szlaku architektury drewnianej w Bieszczadach i kto wie czy faktycznie modne ostatnio porzekadło nie nabierze realnego wymiaru.

O wyjątkowej urodzie Bieszczadów napisano jak dotąd bardzo wiele i nikt nie odważył się podważać wszystkich peanów przelanych na papier przez autorów zakochanych od pierwszego spojrzenia w Bieszczadach. Ale podróżowanie wraz z odkrywaniem nieznanych powszechnie miejsc ma smak potrawy wybornie przyprawionej i pamięć o niej pozostaje w nas na „zawsze”.

Z całą pewnością niewielkie drewniane cerkwie usytuowane w anturazie niskiego Beskidu czyli Bieszczad są odmiennością zachwycającą i przypominającą o wielokulturowości Polski od wieków. Bieszczadzka ziemia to nie tylko Solina, podróżowanie nad morze nie powinno kończyć się na Trójmieście i tak samo jest w przypadku Bieszczad. Globtroter wyposażony w aparat fotograficzny przebywając na szlaku architektury drewnianej, nigdy nie pożaluje pieniędzy wydanych na aparat, fotografie „uzyskane” w Bieszczadach będą miały to „coś”, czyli to czego nie spotkamy w innym zakątku Polski.



Cerkiew w Rzepedzi, fot. Remigiusz Ogonowski



Cerkiew w Szczawnem, fot. Remigiusz Ogonowski



Krzyż przycerkiewny, fot. Remigiusz Ogonowski

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>

Wszystkie obiekty na szlaku są opisane, większość cerkwi powstało na początku XIX wieku i odrestaurowane stosunkowo nie tak dawno, podkreślają odmienność i szczególną aurę jaką w Bieszczadach odczuwamy, widząc bezkresną przyrodę niemal nie skażoną nowoczesnością. Czas wakacji sprzyja i zachęca do podróżowania, nawet w odległe zakątki Polski, warto podjąć decyzję o odwiedzeniu Bieszczad, oczywiście gdy sytuacja w kraju związana z pandemią pozwoli, pomijając utarte szlaki i przywieść do domu nie muszelkę czy ciupagę tylko fotografie „nieistniejącej” Rzeczypospolitej która pospolita w swej historii i kulturze nigdy nie była.

Remigiusz Ogonowski.

Zawód fotograf. W swym dorobku literackim posiada następujące osiągnięcia: kilkadziesiąt publikacji prasowych w prasie regionalnej jak i krajowej, o tematyce sportowej, filmowej i historycznej. W 2006 r. otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska w konkursie na sce-



nariuszu filmu fabularnego o tematyce związanej z najnowszą historią Polski, w postaci wyróżnienia. W 2007 r. otrzymał II nagrodę w konkursie literackim na opowiadanie, organizowanym przez Bibliotekę w Bolesławcu, pt. „Kolory rzeczywistości”. Został nagrodzony w konkursie na opowiadanie w projekcie „Nie ma miłości bez solidarności „równorzędnym wyróżnieniem. W miesięczniku „Akant” opublikował opowiadanie pt. „Twój dzień”. Został nagrodzony w konkursie na recenzje książki w Klubie Książki i wyróżniony w konkursie Biblioteki Pedagogicznej w Rzeszowie na recenzje książki. Opublikował też opowiadanie pt. „Świadectwo” w antologii pokonkursowej „Kafel” 2012. Jest korespondentem prasy regionalnej. Był nagradzany w konkursach fotograficznych. W roku 2018 r. opublikował w formie E-Booka powieść pt. „Symulant Fotnicki”. W 2019 r. został wyróżniony w konkursie na esej historyczny dotyczący rocznicy 100-lecia stosunków dyplomatycznych na linii Polska – Japonia. Ponadto opublikował w piśmie „Niecodziennik Towarzystwi opowiadanie” pt. „Kapitalizm jest kapitalizm”.

Marta Fitał

Noc Kupały i inne ranizowskie zwyczaje

Wybór miejsca zamieszkania jest ściśle związany z jednoczesną przynależnością do grupy etnicznej, tzn. ze wspólnym dziedzictwem kulturowym, językiem, strukturą społeczną, wierzeniami, rytuałami, kuchnią, a nawet wyglądem zewnętrznym. Można do nich zaliczyć także różnorakie tradycje - przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, czy normy społeczne). Uznawane są one przez lokalną zbiorowość za społecznie doniosłe tak dla jej współczesności, jak i przyszłości. Wiele z takich tradycji, jak choćby witanie chlebem i solą, czy wiechowe, wciąż funkcjonuje i można je nie tylko obserwować na terenie całej gminy Ranizów, ale i brać w nich czynny udział. Jednakże niektóre z nich, z przyczyn obiektywnych, nie mogą być współcześnie kultywowane. Jednym z takich obyczajów jest barwna banderia konna, stanowiąca przez wiele lat niezwykle element oprawy wyjątkowych uroczystości, głównie kościelnych, np. przywitanie księdza biskupa odwiedzającego parafię. Konny oddział eskorty honorowej składał się głównie z mężczyzn (ale czasami i kobiet), ubranych w stroje nawiązujące do mundurów wojskowych. Banderia wywodzi swą genezę z



organizacji militarnych, a w szczególności od węgierskiej chorągwi jazdy, czy oddziałów wystawianych przez króla, magnatów, miasta itd. Ostatni taki widowiskowy przejazd miał miejsce w ranizowskiej parafii prawdopodobnie w 1977 r. Eskorta towarzyszyła wtedy wizycie biskupa Ignacego Tokarczuka, uświetniającego swą osobą tutejsze uroczyste obchody jubileuszu 600-lecia Diecezji Przemyskiej.

Ten spektakularny zwyczaj odszedł bezpowrotnie, podobny los spotkał domowe sposoby uzdrawiania np. pocieranie rąbkiem noszonej aktualnie bluzki małych ranek na ustach zwanych „zajadami” czy leczenie zranień własnym moczem (praktyka stosowana przez ranizowskich Żydów).

Natomiast udało się w Ranizowie reaktywować wspaniałą tradycję związaną z obchodami Bożego Ciała. Obecnie, podobnie jak niegdyś pięknie wystrojone młodsze dziewczynki (te przed Pierwszą Komunią Św.) przez cały „oktawny” ty-



dzień sypią kwiatuszki dzielnie maszerując w procesji. Kiedyś były ubrane po krakowsku, tj. w barwną sukienkę lub bluzeczkę oraz aksamitny gorsecik zdobiony cekinami i wstążkami.

Te zaś, które już były u komunii, przychodzą z białymi lilijkami i jest to traktowane w kategorii „pochodowego” awansu. Przez wiele lat pani Anna Babula uczyła młodzieńkię parafianki procesyjnej „etykiety”, tj. ceremonialnej asysty Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza jak należy się poruszać i zachowywać w trakcie uroczystego przemarszu. Sama także przygotowywała z bibułki białe kwiaty, będące symbolem niewinności i czystości. Niestety, ta powszechna w ranizowskiej parafii praktyka, po śmierci swej opiekunki (1975r.) także stopniowo zamarła na wiele lat. Zwyczaj został wskrzeszony w 2019 r. i spotkał się z ogromnym uznaniem wszystkich uczestników procesji, co daje nadzieję na dalsze jego kultywowanie.

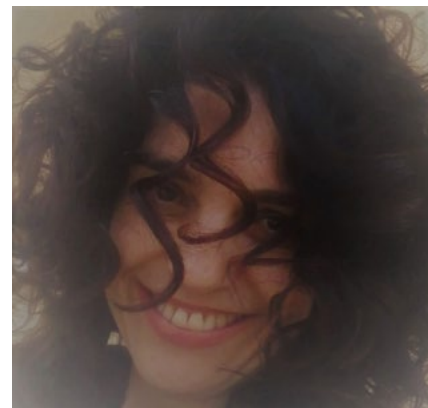
Żywym przykładem tradycji nieprzerwanej i przekazywanej z pokolenia na pokolenie są zwyczaje związane ze świętem patronalnym parafii oraz kościoła. W wigilię odpustu, tj. wieczorem 14 sierpnia we wszystkich miejscowościach gminy Ranizów rozpalane są ogromne ogniska, zwane „sobótkami”. Ten, wywodzący się z obyczajowości ludowej, coroczny zwyczaj został zasymilowany z obrzędowością chrześcijańską. W czasach, gdy zegary nie były jeszcze w powszechnym użyciu w każdym gospodarstwie domowym, rozpalanie ognia było sygnałem do rozpoczęcia przygotowań do zbliżającego się święta.

Na pozostałym terenie Podkarpacia najpierw poganie obchodzili ten obyczaj w Noc Kupały, czyli około 21-22 czerwca, w czasie najkrótszej nocy w roku. Chrześcijanie przesunęli ten termin o kilka dni, by po zmroku w noc świętojańską podejmować obrzędy mające zapewnić świętującym zdrowie, czy urodzaj. Nierzadko odprawiano wówczas także rozmaite wróżby, związane z miłością. Kilka z nich spisał Zbigniew Kuchowicz, oto one: „Osobę jaką chcesz usidlić miłością ku sobie? Noś przy sobie mięso żrebięcia ususzone w garnku nowym i w piecu, z którego chleb wyjęto. Do którejkolwiek osoby je przyłożysz, kochać cię będzie. Albo noś przy sobie włosy końca ogona wilczego. Albo, gdy chleb z pieca wyjmą, ususz krew własną puszczoną na wiosnę w dzień piątkowy, razem z jądrami zająca i wątrobą gołębiczy, zetrzyj to wszystko na proszek i daj wypić osobie ulubionej”. (Z. Kuchowicz „Miłość staropolska”).

* * *

Marta Fitał

Choć w 1972 roku ochrzczono mnie imieniem Lucyna, to wszyscy znają mnie jako Martę. Ja sama także utożsamiam się z tym imieniem. Nie lubię zmian, dlatego od 24 lat mam tego samego męża, z którym wspólnie wychowujemy 3 niezwykle dziewczyny - nasze córki. Równie długi jest mój staż pracy w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Kolbuszowej. Studiowałam administrację i taki też zawód wykonuję. W wolnym czasie piszę: o



współczesnym świecie, o otaczających mnie ludziach, obiektach historycznych (głównie sakralnych) znajdujących się w mojej okolicy. Wydałam książkę o naszym kościele parafialnym i drugą... z tradycyjnymi recepturami kulinarnymi Lasowiaków. Kolejna – album o ranizowskiej parafii – właśnie się drukuje. Przez dwa lata pracowałam jako redaktor naczelna kwartalnika „Prosto z kolegiaty”, wydawanego przez kolbuszowską parafię pw. Wszystkich Świętych. Taka, jak i każda, praca daje mi mnóstwo satysfakcji, ale dużo więcej czerpię z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, dlatego na rzecz lokalnej społeczności działałam w stowarzyszeniu „Nasz Ranizów”. Dlatego wciąż poszukuję nowych sposobów na nawiązanie wartościowych relacji. Dlatego z pokorą, ale i wiarą, że słowa wiele mogą, przesyłam z głębin mojego serca kilka własnych tekstów, choć
To nie żadna tajemnica:
Teksty moje są dość marne
Trudno nimi się zachwycić...

Włodzimierz Gąsiewski

Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych

W 1983 r., w Glinach Małych powstał zespół ludowy „Nadwiślacy”, który w swoim repertuarze miał także miejscowe tradycje związane z życiem wsi. Wśród różnych prezentowanych obrzędów były zwyczaje związane także ze św. Janem i Nocą Świętojańską. W związku z tym członkowie zespołu: Cyprian Stachura, Grzegorz Peret i Jan Lewicki pod okiem inż. Stanisława Warczaka z Krakowa, który opiekował się także figurą św. Jana Nepomucena nad Wisłą, dokonali jej odnowienia. Postument przy podstawie wzmocniono betonowym cokołem, w którym umieszczono cztery metalowe słupy połączone łańcuchami. Wówczas też cała figura została pomalowana na białą.

Wtedy też zwłaszcza na przełomie lat 80. i 90. XX w. z udziałem zespołu „Nadwiślacy” w czerwcu organizowane były ob-



Dostępu do św. Jana strzegą „czarcie wierzby”



rzydy „Nocy świętojańskiej”. Jedne z takich wieczorów i nocy odbyły się 25 czerwca 1995 r. i 23 czerwca 1996 r. z inicjatywy Ośrodka Kultury w Borowej z udziałem zespołu ludowego „Nadwiślaków” i miejscowej młodzieży, pod kierunkiem Janiny Stachury z Glin Małych. Zazwyczaj takie uroczystości ku czci św. Jana Nepomucena odbywały się w maju, ale ze względu na dużo pracy w polu, przenoszono je na Noc Świętojańską w okolicach 24 czerwca. Wcześniej kobiety zbierały zioła, które były i na lekarstwo, i na trucizny, i na odczynianie, i na uroki. Zioła zawsze odgrywały najważniejszą rolę.

Inscenizacja obrzędów rozpoczynała się pod figurą św. Jana Nepomucena modlitwą i pieśnią „Do św. Jana”.

Witaj Janie

Witaj Janie z Bolesława
masz się stawić przed Wacława
bo król tak rozkazuje
i już ciebie potrzebuje

Czemuż tak rozkaz surowy,
jestem na wszystko gotowy,
Wiem jaka to nowina,
śmierci mojej godzina.

Pyta się król Jana śmieie
co mu królowa w kościele
do ucha powiedziała,
z czego się spowiadała.



Wole wszystkie męki znośić,
niż jedno słowo ogłosić.
Większy to rozkaz od Boga,
niż twa królu powaga.

Niech przybędzie prędko kat
i obnaży ciało z szat,
palcie go pochodniami
i smolnymi świecami.

Złotem, ogniem oczyszczają,
mnie zaś Jezu doświadczają
i ochoty dodają
Rany Twe wyrażają.

Co dla Boga skały, mury,
kruszą się twarde marmury,
a ty się mąk nie boisz,
w uporze swoim stoisz.

Wiedz królu, że twe męki,
słodsze niż niebieskie rzeki.
Dla Jezusa mojego
i dla świętych ran Jego.

Wiedźcież już uporczywego
uwiążcie u karku jego kamień,

z mostu praskiego zrzucić
jak niemownego.

Król mi mówi, rozkazuje,
spowiedź usta pieczętuje.
I myśleć się nie godzi,
co słyszę przy spowiedzi.

Już dekret nieodwołany,
jesteś już na śmierć skazany.
Tobie za śmierć dziękuję,
którą mile przyjmuję.

Plączcie sieroty ubogie,
już związane ręce drogie,
które was ratowały
i jałmużnę dawały.

Już w Wełtawie utopiony,
wielkim głazem obciążony,
gwiazdom oświecony,
do nieba przeniesiony.

Zgaśła świeca na ambonie,
stracił się klejnot w koronie.
Sieroty się pytają,
gdzie ojca swego mają?

Już w niebie z Bogiem króluje,
za nami tam orenduje.
Jest naszym patronem
i sławnym opiekunem.

Nie doznawszy Twej przyczyny,
teraz i w śmierci godziny,
o nasz miły patronie
Nepomuceński Janie.

Podczas śpiewu rozpalano ogień, który powinien być
krzesany – święty ogień, a przy ognisku dziewczęta wiyły
wianki z kwiatów i ziół. Przy wiciu wianków układało się
piosenki kojarzące małżeństwa, m.in.:

„Oj czego płaczesz”

Oj czemu płaczesz moja dziewczyno,
ach cóż ci za niedola.
Nie płacz że Kasiu,
Smutnaś po Jasiu.
Oj będziesz ci go miała.

Moja Matulu, moja kochana,
przygoda mi się stała.
Uwiłam wianek z siedmiu rumianek.
Woda mi go zabrała.

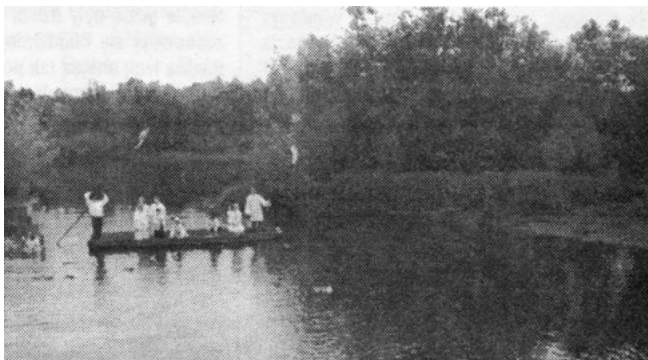
Ach stoi Jasiu, stoi kochany
i patrzy na Jasieńkę.
Nie bój się Kasiu, choć ci zabrany,
to będziesz ty go miała.
Oj mam ci ja mam parę łabędzi,
popłyną one po nie.
Ujrzysz wianuszek, a nie czapuszek,
bo wianek nie utonie.

„Rutka”, „Tam nad Wisłą”, „Jak ja ciebie w tym gaiku”.
Później następowało założenie dziewczętom wianków na głowy oraz zebranie i spalenie ziół w ogniu, i okadzanie się. Zioła palono żeby odczynić, żeby zabezpieczyć się przed urokami, przed czarami i przed chorobami.
Towarzyszyła temu pieśń „Niechaj Ruta w ogniu trzeszczy”.

Niechaj Rutka

Niechaj rutka w ogniu trzeszczy,
czarownica w złości trzeszczy.
Niech bylicy gałąź pęka,
czarownica próżno stęka.

Myśmy tu przyszły z daleka,
popaliły zioła święte.
Nie zabiorą nam już mleka
czarownice te przekłete.
Spokojnie nam ogień świeci
i ziołeczko każde tleje.
Oj nie pomrą nasze dzieci.
Oj nie będzie swaru w domu.



W kolejnej części inscenizacji obrzędu przy wypowiedzianych słowach:

„Gorojże, goroj czarowniczyso
Za nase krówki, za nase mlicko”,

następowało symboliczne spalenie kukły czarownicy oraz skoki młodzieńców przez płonące ognisko. Obrzęd ten wynikał z ustnej legendy, jakoby w średniowieczu rzeczywiście w okolicy spalono na stosie kobietę uznaną za czarownicę, która rzuciła urok na miejscowe krowy.

Według miejscowych wierzeń ludowych jeszcze z lat 60. XX w., diabeł wchodził z ścisłe kontakty z czarownicami, kobietami, których specjalnością było odbieranie krowom mleka. Czarownica na pozór nie różniła się niczym od innych wiejskich kobiet. Zdecydowana na zaprzędanie duszy diabłu, szła do wierzbowej dziupli, gdzie ów często przebywał i mówiła „Rokita, przysła do Ciebie kobita, daje ci dusze i ciało, bo sie ji mlyka zachciało”. Diabeł brał ją wtedy we władanie i od tego momentu kobieta stawała się czarownicą niebezpieczną dla innych. Wierzenie to pochodzi z m.in. z pobliskich Gawłuszowic, a w pobliżu św. Jana Nepomocena w Glinach Małych rosną nadal bardzo stare wierzby z dziuplami, w których mógłby zagnieździć się diabeł.

W dalszej części odgrywanych obrzędów wszyscy uczestnicy szli nad pobliską Wisłę. Dziewczęta na wodę „obtańcowywały” wianki i przy śpiewie pieśni „W polu lipieńka” wrzucały wianki do rzeki. Do wianków dziewczęta wkładały listy z adresem. Wisłą płynęły tu wianki ze Szczucina, a nawet z Korczyna. Bywało, że chłopcy wypływali później nad Wisłę i szukali tych wianków, który chwycił to mu się ta panna należała. Do wody wrzucano także płonące żagwie z ogniska. Wianki płynęły z prądem, a uczestnicy obrzędu wracali znów pod św. Jana Nepomucena gdzie nadal płonęło ognisko. Niektórzy chłopcy o północy szukali kwiatu paproci, a

zabawy przy ognisku i tańce trwały czasem do białego rana.
Przy ognisku śpiewano także pieśń:

Wisło moja

Wisło moja Wisło stara
co tak smutno płyniesz?
Skąd tej wody nazbierałaś?
Mów – nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sinej na karpackich górach
i na ziemi ukochanej, tam w Krakusa murach.
Krakowianka lżą oblaną rzuciła mi wianki,
potem strumień też męczeński wlały

Warszawianki.



„Diabeł z czarownicą” (fot. Włodzimierz Gąsiewski)

Źródła: M. G[ąsiewski], *Tam nad Wisłą wianki wita.* „Wieści z gminy”. Nr 5 z 29 VII 1995 r., s. 2; W. Gąsiewski, *Witaj Janie Nepomucenie*, „Wieści Regionalne”. R. 1996, nr 5-6, s. 6-7; Sz. Komoński, *Sacrum w plenerze czyli kapliczki, krzyże i figury przydrożne parafii Borowa*. T. 1. Borowa 2005, s. 83-85; *Prace i materiały z badań etnograficznych w mieleckiem*. Red. S. Darłakowa, Cz. Szetela. Rzeszów 1970, s. 293-295; *Schematyzm diecezji tarnowskiej. Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie diecezji tarnowskiej*. Tekst. Red. ks. Jan Rzepa. Tarnów 1983, s. 5; W. Wiącek, *Za bramą wiecznej ciszy*. Cmentarz rzymsko-katolicki w Borowej. Borowa 1992, s. 36-37; piosenki z rękopisów zespołu „Nadwiślacy” spisał W. Gąsiewski.



„Czarcie dziuple nadal czekają na czarownice...”